

KRYSTYNA JANDA i jej córka **MARIA SEWERYN**

rozmawiają z **DOROTĄ MIRSKĄ**

Zdjęcie: **MACIEJ CHOJNOWSKI**

MAMIE WOLNO WSZYSTKO



Krystyna Janda:
Marysia wychowywała się
wśród moich radości,
placów, hysterii...

KRYSTYNA JANDA zwana jest aktorką wulkaniczną. Zadebiutowała w *Człowieku z marmuru* Andrzeja Wajdy. Stworzyła nowy styl gry w polskim kinie, identyfikowany odtąd z jej aktorstwem, ekspresyjny i dynamiczny. W życiu również jest bardzo spontaniczna. Cały świat widział jej tży, gdy dostawała Złotą Palmę w Cannes w roku 1990 za główną rolę w dramacie politycznym Ryszarda Bugajskiego *Przestuchanie*. Ostatnio z pasją wyreżyserowała *Na szkle malowane* Ernesta Brylla w macierzystym TEATRZE POWSZECHNYM w Warszawie.

Po rozwodzie z Andrzejem Sewerynem wyszła za mąż za jednego z najznamienitszych polskich operatorów – Edwarda Kłosińskiego. Z mężem, córką Marysią (z pierwszego małżeństwa), dwójką synów, rodzicami i całą gromadą zwierząt mieszka w dworku w Milanówku.

MARIA SEWERYN – uczennica IV klasy liceum francuskiego w Warszawie. Nie myślała o aktorstwie, pamiętając o przestroгах matki: „Tylko broń Boże nie zostań aktorką!”.

Wszystko się zmieniło po bardzo udanym debiucie (od razu w głównej roli!) u boku Daniela Olbrychskiego w *Kolejności uczuć* Radostawa Piwowarskiego.

W tym roku chce zdawać do szkoły teatralnej.

KRYSTYNA JANDA:

Os toją ladu i spokoju był dla mnie dom na przedmieściu Starachowic. Tam się wychowałam i tam zawsze uciekałam, nawet wtedy, gdy byłam już mężatką i miałam dziecko. Kiedy było mi źle, po kłótni z pierwszym mężem brałam małeńką Marysię, wsiadałam do pociągu i jechałam do babci. Babcia i dziadek dawali mi to, co dziecku potrzebne jest bardziej niż powietrze – poczucie bezpieczeństwa. Życie w ich domu miało ustalony porządek, każdy swoje miejsce, określone tradycją prawa i obowiązki. Babcia nie pracowała, prowadziła dom i organizowała życie całej rodzinie. Dziadek zaś wracał codziennie o tej samej porze z pracy i punktualnie, co do minuty, pojawiał się na tym samym rogu, gdzie na niego czekałam. Dziadkowie mieli niezwykłą mądrość ludzi, którzy wiele doświadczyli w życiu. Najbardziej cenili stabilność i prostotę, nigdy nie zmieniali sądów i zwyczajów. Babcia do końca życia nie wybaczyła mi, że zostałam aktorką, wszak jeszcze w XIX wieku aktorów nie wpuszczano do szanujących się domów i chowano w niepoświęconej ziemi. Nigdy też mi nie zapomniano, że byłam pierwszą kobietą w historii mojej ogromnej rodziny, która się rozwiodła.

Po sielskim dzieciństwie przeprowadzka do Ursusa, gdzie mieszkali rodzice z młodszą siostrą, była szokiem. Moi rodzice ciężko pracowali, doskonalili się w zawodzie, wracali do domu późnym wieczorem. Miałam siedem lat, a nikt mnie nie pilnował, nikt niczego nie zabraniał, miałam dużo więcej swobody niż moi rówieśnicy. Szybko jednak przyzwyczałam się do takiego niespokojnego, wolnego życia. Wychowywałam się obserwując. Moi rodzice nigdy nie tłumaczyli mi, co jest w życiu najważniejsze, ale bardzo się kochali i szanowali. To wystarczyło. Zawsze to czułam. Dziecka nie da się okłamać czy przed nim udawać. Do tej pory uważam, że najważniejsze w rodzinie jest to, aby wszyscy rozmawiali ze sobą i wzajemnie się lubili. Tak rzadko ludzie się lubią... Z domu dziadków zapamiętałam zaś, że dziecko musi mieć w domu oparcie i poczucie bezpieczeństwa. Kiedy Marysia była mała, przestrzegałam wspólnych posiłków. Tak starałam się ułożyć przerwy na planie filmowym czy w telewizji, abyśmy mogli codziennie całą rodziną usiąść do stołu, porozmawiać, żeby dziecko wiedziało, iż niedziele są tylko dla niego.

Marysia wychowywała się podobnie jak ja w Ursusie. Nigdy nie mogłam poświęcić jej dużo czasu, ale zawsze traktowałam jak partnera. Bardzo Marysię kochałam, ale nie podporządkowałam jej swojego życia. Jeżeli czegeokolwiek ją nauczyłam, to dzięki temu, że starałam się mieć ją jak najczęściej przy sobie – widziała, jak pracuję, jak pojmuję życie, sukces i porażkę. Wychowała się wśród moich radości, płaczu, hysterii i, o dziwo, wyrosła na osobę spokojną, opanowaną i niebywale zorganizowaną. Już jako dziecko opiekowała się mną, przypominała o zakupach, o zamknięciu samochodu, spotkaniach. Traktowałam ją jak dorosłą i byłam przekonana, że zawsze da sobie radę. Kiedy robiłam film we Francji, zabrałam ze sobą Marysię i, niczym się nie przejmując, zaprowadziłam tam do szkoły. Podczas kręcenia aż siedemnaście razy zmieniała szkołę. Jedyne co ze zdziwieniem zauważyłam, to to, że po czterech miesiącach mówiła po francusku.

Często patrzę na nią z podziwem. Zawsze tak dużo od niej wymagałam – żeby respektowała moje problemy, moje historie, moją karierę, moje kilkumiesięczne wyjazdy... I ona to rozumiała. Kilka lat temu kupiliśmy dom, zupełną ruinę, z której wypadaly okna i nie było dachu. Włożyliśmy w niego mnóstwo pracy, wysiłku i miłości. Przeprowadzili się do nas moi rodzice, a potem na świat przyszedli moi dwaj synowie. Bardzo się zmieniłam i zmieniło się całe nasze życie. Zaczęłam mniej myśleć o sobie, mniej przejmować się zawodem. Pracuję teraz mniej histerycznie, a bardziej świadomie. Już wiem, że są rzeczy niemożliwe. Za to po urodzeniu synów zwariowaliśmy z mężem zupełnie na ich punkcie, straciliśmy rozsądek, dołączyli do nas również moi rodzice. Tylko Marysia jeszcze została sobą, żeby nas jakoś ratować. I ratuje. Doskonale zajmuje się chłopcami, wychowuje i rozmawia z nimi.

Adaś i Jędrus mają już zupełnie inne dzieciństwo. To im podporządkowany jest cały dom. Zawsze jest babcia i dziadek, czyli ktoś, kto się nie śpieszy, kto ma cierpliwość, kto zawsze pogasi światła wieczorem. Tworzymy razem ogromną rodzinę (często dołącza do nas jeszcze moja siostra z dzieckiem), taką jakich pewnie niewiele jest w Polsce. Pod jednym dachem mieszkają trzy pokolenia i wszyscy doskonale zgadzamy się ze sobą. Lubie wracać po spektaklu do domu, >

bo wiem, że czeka na mnie moja mama, cudowna osoba, dla której nie ma sytuacji bez wyjścia i rzeczy niemożliwych, jest w nim mój mąż, dzieci, zwierzęta, które czekają na mnie nawet do nocy.

I teraz, kiedy się wreszcie uspokoiłam, kiedy jest taki dom, rodzina, okazało się nagle, że Marysia jest już dorosłą kobietą, i że nigdy nie będzie miała takiego dzieciństwa, jak jej bracia. Wie, czego chce, wie, co robi, ma swój cel w życiu. Postanowiła zostać aktorką. Obserwuję to z niepokojem, ale nie mogę jej w tym przeszkodzić ani pomóc, nie mogę jej niczego zabronić ani wytłumaczyć. Zagrała główną rolę w *Kolejności uczuć*. Myślę, że wywiązała się z zadania naprawdę niezłe. Oczywiście, nie ma mowy o żadnych umiejętnościach, ale pokazała na ekranie, jakim jest człowiekiem, a to już bardzo dużo. Niewiele osób to potrafi. Nie starała się udowodnić, że jest nadzwyczajna, nie starała się skłamać, była prawdziwa. Bardzo to doceniłam i bardzo mi się to podobało.

Dopiero po tym filmie zauważyłam, że jest całkowicie inna niż ja, ma inny rodzaj wrażliwości, inny temperament, inaczej reaguje. Ma taki rozsądny i trzeźwy stosunek do wszystkiego. Zawsze miała swoje zdanie, decyzje też już od dawna podejmowała sama. Dawała sobie radę z problemami, które mnie wydawały się nie do pokonania. Kiedyś znajomi zastanawiali się, czy jej przypadkiem nie zdominuje, teraz krytycy zastanawiają się, jaki był mój wpływ na jej grę... To dziwne, czyżby nikt nie dostrzegł jej samodzielności i odmienności?

MARIA SEWERYN:

Nigdy nie miałam z mamą tak bardzo bliskiego kontaktu, przytulania się, ciągłego mówienia „kocham cię”. Nie byłam prowadzona za rączkę, nie słyszałam wielkich słów. Sama tylko raz odważyłam się jej powiedzieć, że ją kocham, przez telefon i zaraz odłożyłam słuchawkę. Ale to wtedy znaczyło tak wiele. Ludziom często wydaje się, że dziecko aktorów to takie biedne, opuszczone małeństwo, a przecież to nieprawda. Pewnie, że relacje z rodzicami wyglądają trochę inaczej, ale nie znaczy to, że gorzej. Nadal niewielu ludzi potrafi zrozumieć więź łączącą mnie i mamę, kiedyś nawet ja sama nie mogłam tego pojąć.

Zawsze najbardziej związana byłam z mamą. Dziadków widywałam rzadko, ojciec, od kiedy wyjechał do Francji, spędza z mną dwa tygodnie w roku i utrzymuję z nim kontakt raczej korespondencyjny. Podziwiam go, imponuje mi jego odwaga. Żył w Polsce tyle lat, robił karierę i nagle wszystko rzucił, wyjechał do innego państwa, nauczył się języka, założył rodzinę i odniósł sukces. Francuzi są bardzo zamknięci, a pozwolili mu zagrać najpierw *Tartuffa*, a potem *Don Juana* w *COMÉDIE FRANÇAISE*. Oglądają go i podziwiają. To niezwykle. Bardzo dużo po nim odziedziczyłam. Mama czasami patrzy na mnie i mówi: – Boże mój, cały Seweryn! Nie dziwię się, że dwie tak silne osobowości, jak moja mama i tata, nie mogły się ze sobą porozumieć. Zbieram wszystkie jego listy i zawsze czuję się bardzo ważna, kiedy pisze mi o swoich rolach, a najwięcej pisze właśnie o nich.

Wychowali mnie mama i wujek – Edward Kłosiński. Miałam chyba cztery lata, kiedy mama zapytała, czy wujek może z nami zamieszkać. Oczywiście zgodziłam się, to bardzo ważna osoba w jej życiu. Pamiętam, kiedy szykowali się do ślubu. Wujek jest niezwykłym człowiekiem, spokojny, łagodny, mogę zwrócić się do niego z wszystkimi problemami. Zawsze powtarza: – Mamie wolno wszystko. Przed premierą, kiedy jest zdenerwowana, chodzimy na palcach. Chcemy jej jak najbardziej pomóc. Odkąd pamiętam, tak było zawsze.

Często mama wyjeżdżała gdzieś na koniec świata, czasami nawet na pół roku. Zawsze jednak czułam jej obecność. Nigdy nie zapominała zadzwonić i zapytać, czy czegoś potrzebuję. Wiedziałam, że gdybym tylko poprosiła, gdyby coś się stało, wróci natychmiast. Brakowało mi jej jednak bardzo. Kiedy poszłam do szkoły, z zazdrością patrzyłam na moje koleżanki. Ich mamy przyjeżdżały po nie do szkoły, chodziły z nimi do kina, na obiady... Myślałam, jakie one

szczęśliwe! Nie mogłam pogodzić się z tym, że aktorstwo – teatr, film, odbierały mi mamę, że nie mam jej tylko dla siebie, tak rzadko ją widuję. Czułam się nieszczęśliwa i nie mogłam tego zrozumieć. Niedawno dotarło do mnie, że przecież dała mi więcej, niż gdyby była ze mną nieustannie, że nigdy nie zamieniłabym tego życia na inne, z inną mamą. To, że traktowała mnie jak dorosłą i obdarzyła zaufaniem, pozwoliło mi szybciej stanąć na własnych nogach, wiedziałam, że nie mogę zawieść.

Dopiero kilka lat temu zauważyłam, że to nieprawda, iż kariera była dla niej ważniejsza niż dom. To rodzinę stawiała zawsze na pierwszym miejscu. Nigdy nie zapraszała do domu dziennikarzy, chciała nas ochronić, nie zmuszała mnie do udzielania wywiadów, chodzenia na bankiety, przyjęcia. Nie wiem, jak ta rodzina by trwała, gdyby nie ona. Popycha nas do przodu, nie może usiedzieć na miejscu i chce, żeby zawsze było lepiej. Wszystko to jaśniej stanęło mi przed oczami, kiedy przeprowadziliśmy się do Milanówka i zamieszkali z nami dziadkowie, a potem urodziły się dzieci. Już teraz nie mogę sobie wyobrazić życia bez takiej gromadki. Samotność wydaje mi się najgorszym koszmarem.

Często ludzie pytają się mnie, co lubię robić w życiu najbardziej, a że mam osiemnaście lat, uważają, że pewnie chodzić na dyskoteki, imprezy, do kina. A ja najbardziej lubię siedzieć w domu z mamą. Nie mogę nacieszyć się zwykłą rozmową, tym, że możemy siedzieć przy jednym stole. Nie myślałam, że to kiedyś będzie możliwe. Kiedy pojawiły się dzieci, mama tak bardzo uspokoiła się, wytonowała. Zawsze powtarzała mi, że w życiu najważniejszy jest umiar i dystans do siebie i teraz widzę, że miała rację. Cała rodzina czeka na poniedziałek, dzień kiedy mama nie chodzi do teatru. Siadamy przy kominku, albo w ogrodzie i cieszymy się, że możemy być razem.

Ogród jest chyba nawet ważniejszy niż dom. Babcia hoduje w nim warzywa, kwiaty, a ulubionym zajęciem mamy stało się jeżdżenie do sklepów ogrodniczych i kupowanie przeróżnych nasionek, sadzonek, drzewek. Poza tym to istny raj dla Adasia i Jędrka. Rodzice śmieją się, że pojawiły się we mnie jakieś instynkty macierzyńskie, ale cóż! się dziwić, bracia są przecież młodsi ode mnie o 16 i 14 lat. Traktuję mnie z respektem należnym starszej siostrze. Zbóje okropni, ale tak cudowni i pogodni. Nie wyobrażam sobie bez nich domu. Trudno też jest mi wyobrazić sobie, jak kiedyś dom mógł istnieć bez babci. To anioł nie kobieta, ma w sobie nadzwyczajne ciepło i świętą cierpliwość do wszystkich. Nie ma mowy o jakiejś różnicy pokoleń. Jest moją najlepszą przyjaciółką. Kiedy rodziców nie ma w domu, ona utrzymuje porządek i to coś, co sprawia, że chce się wracać.

Kontakty z moją mamą stały się bardziej przyjacielskie od czasu, kiedy zagrałam w filmie. Początkowo nie chciała słyszeć o tym, że bym została aktorką. Kiedy się jednak zdecydowałam, pomogła mi nawet zwolnić się ze szkoły, chociaż zawsze uważała, że nauka jest najważniejsza. Zapytała tylko, czy zdam egzaminy. Powiedziałam, że zdam. Nie mogłabym jej zawieść, to była sprawa honoru. Uczylałam się na planie, pomiędzy jednym a drugim ujęciem. Za to przy pracy nad filmem nie pomagała mi w ogóle i jestem jej za to wdzięczna. Powiedziała tylko, że bym nie robiła min do kamery i była naturalna. Zapamiętałam to bardzo dobrze. Po *Kolejności uczuć* zaczęła mnie traktować jeszcze bardziej partnersko. Mogłam się wreszcie przed nią wykazać, że też coś potrafię. To było dla mnie bardzo ważne. Zaczęłyśmy rozmawiać o zawodzie, usłyszałam wreszcie więcej o moim ojcu i o niej jako kobiecie i aktorce. Oczywiście nic na to nie mogę poradzić, że uważam ją za jedną z najlepszych aktorek w Polsce.

Prześladuje mnie tylko jedna myśl. Kiedy się ma tak wielkich rodziców, to można przeżyć życie i nie zrobić tak wiele, jak oni, być gorszym i nie zostawić po sobie tyle, ile oni zostawili. Boję się tego. Największym wyróżnieniem byłoby, gdyby jakiś dziennikarz przyszedł zrobić ze mną wywiad i zapomniał, że jestem córką Kryniny Jandy ■